

Szymon Zdziebłowski

Praca i życie w Çatalhöyük

Aż trudno uwierzyć, że przez trzydzieści lat nie prowadzono w tym miejscu wykopaliśk, pomimo spektakularnych odkryć dokonanych przez Jamesa Mellaarta, w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W 1993 roku zgodę na kontynuację badań otrzymał Ian Hodder z Cambridge University. Prace ruszyły dwa lata później. W 2001 roku do zespołu specjalistów dołączyła ekipa z Polski, która kontynuuje badania kulminacji *tellu* już piąty sezon.

Jest czerwiec 2004 roku. Poranek, około godziny ósmej. Bezchmurne niebo. Skwar. Wyładujemy plecaki i sprzęt z małego busa firmy Hyundai, którym przebyliśmy w niemilosiernym ścisku ostatnie 30 km drogi z dworca autobusowego w Konyi. Dookoła dziedzińca wysypanego mlecznobiałymi kamyczkami, stworzono bazę archeologiczną składającą się z paru części – mieszkalnej, laboratoriów i pracowni specjalistycznych, kuchni i jadalni, "muzeum" – pomieszczenia w którym umieszczono oprócz plansz przedstawiających dotychczasowe dokonania archeologów, kopie zabytków, oraz przestronnego pomieszczenia, ulubionego przez polską ekipę, w którego centrum umieszczono stół do gry w tenisa.

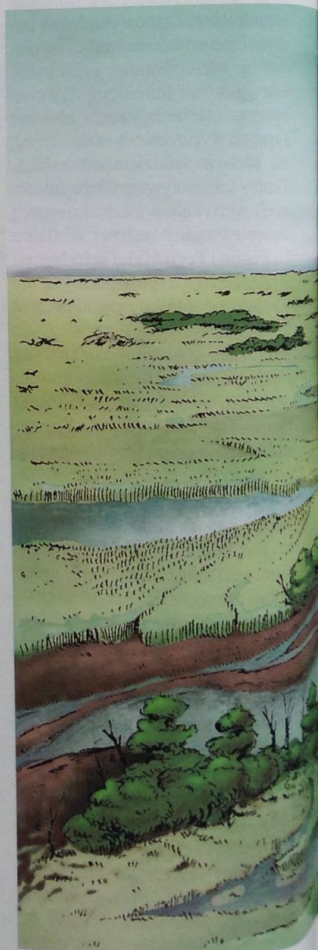
Miejsce robi od razu przyjemne wrażenie – od wewnątrz obiega je krążganek, a przy głównym wejściu ustawiono wygodną ławę wyłożoną poduchami. Serdecznie wita nas "prawa ręka" Iana Hoddera – brytyjska archeolog Shahina Farid. To ona, wraz z prof. Lechem Czerniakiem i dr Arkadiuszem Marciniakiem, w 2000 roku wstępnie określiła zasięg polskiego wykopu. Moją uwagę przykuwa jej doskonały akcent i czystość wymowy docenione i wykorzystane przez realizatorów filmu dokumentalnego o Çatalhöyük. Obecnie można go obejrzeć po uprzednim

pobranu ze strony internetowej projektu lub... podczas wizyty na stanowisku w *visitors center*.

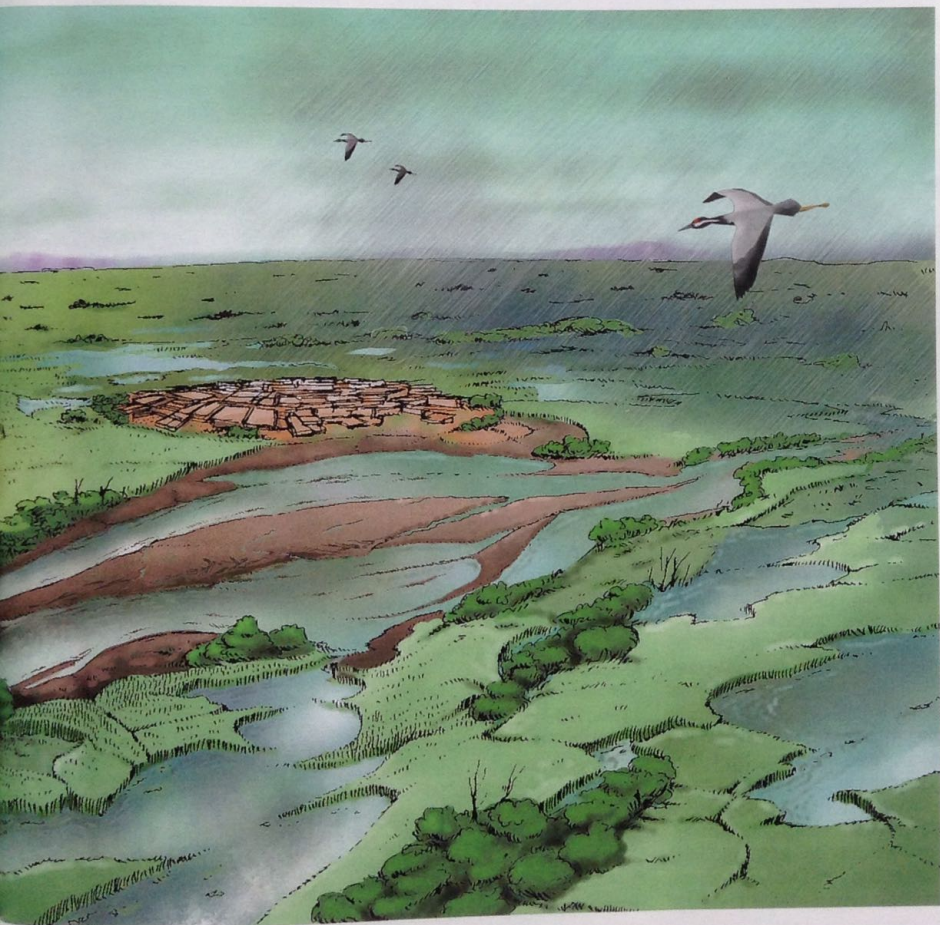
Mijają dni. Wpadamy w rutynę dnia codziennego. Do końca pobytu, część polskiej ekipy cierpi na problem adaptacji do brytyjskiego systemu spożywania posiłków. O siódmej ruszamy na wykop, by po dwóch i pół godzinie wrócić spadzistą ścieżynką do bazy na śniadanie. Pół godziny po południu... obiad? Niestety nie – lunch w postaci zupki z soczewicy lub makaronu z twarogiem. Jednym z wielu wyrażeń w języku angielskim znanych turekowi kucharzowi jest: *can I have some more?* i było często przez nas nadużywane. Na wykopie pozostajemy do piętnastej. Na następny posiłek przyjdzie nam poczekać do dziewiętnastej. Radzimy sobie dzielnie. Przed siedemnastą, kiedy zaczyna się praca dokumentacyjna w bazie, robimy systematyczne wyprawy do kuchni, ku przerażeniu jej personelu. Po kolacji często obchodzimy *tell*. Opasany jest szczerlnie kordonem pół, gdzie rosną przede wszystkim zboża. Często grzeźniemy w błocie – pola nawadniane są w zasadzie bez przerwy dzięki systemowi rur w których płynie życiodajna woda sprężona przez spalinowe silniki. Ich warkot budzi nas o poranku, towarzyszy podczas pracy i kołysze do snu. Wieczorami i o poran-

ku przez nieustającą ścianę monotonna dźwięku maszyn agrotechnicznych, udaje się przedostać nawoływaniu muezina do modlitwy z pobliskiego – oddalonego o kilka kilometrów, meczetu.

Jeszcze nad ranem widzimy na horyzoncie wyraźnie rysujące się masywy górskie. Gdzie nie spojrzeć – niebosiężne szczyty. Niestety nie mamy zbyt dużo czasu, aby podziwiać landszafty – można sobie na to pozwolić jedynie podczas przesiewania gliniastej ziemi na trójnogu rozstawionym w pobliżu wykopu. Powietrze szybko gęstnieje i nie pozostaje nic innego jak



skupić się na zawartości sита, gdzie najczęściej udaje się odkryć niezliczone fragmenty kości zwierzęcych, ceramiczne skorupy, drobinki obsydianu, które można wyłuskać dzięki ostremu słońcu polyskującemu na ich powierzchni. Od czasu do czasu natrafiamy na bardziej spektakularne znaleziska. Wśród nich jest fragment glinianej płytki na której najprawdopodobniej odcisnięto pieczęć – jeżeli analizy artefaktu potwierdzą tę wersję, będzie to pierwszy neolityczny obiekt tego typu znaleziony na terenie Anatolii! Tym samym polska ekipa dotoży swoje

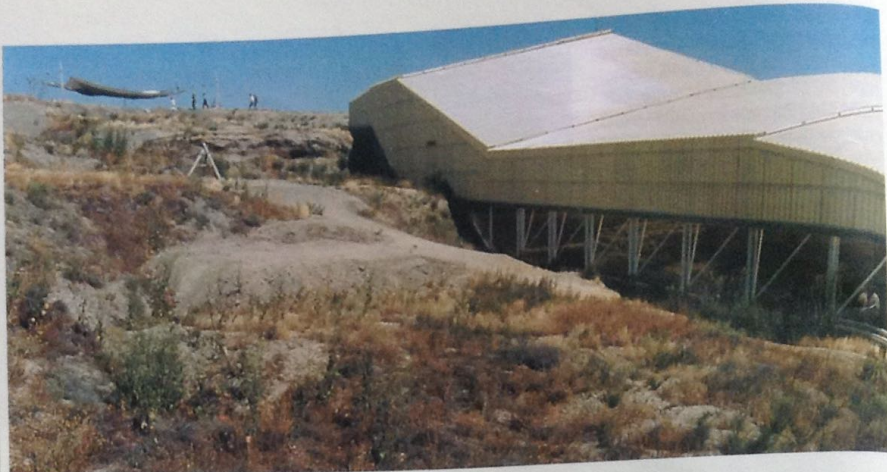


Dzisiejsza kondycja stanowiska – na pierwszym planie widoczna ścieżka wiodąca do polskiego wykopu przez część tellu nietkniętą jeszcze łopatami archeologów. W tle – "miasteczko" archeologów
 Fot. S. Zdzienbłowski

Przypuszczalna rysunkowa rekonstrukcja Çatalhöyük w dobie świetności
 Rys. John Swogger – Çatalhöyük Research Projec

Polski wykop znajduje się na szczycie tellu – widoczny w lewym górnym rogu pod namiotem. Graniczy z tzw. obszarem "A" Mellaarta. W części wykopów z lat sześćdziesiątych badania są kontynuowane dzisiaj – pod białą konstrukcją widoczną z prawej strony fotografii

Fot. S. Zdziebłowski



Przykład archeologii doświadczalnej - tak prawdopodobnie wyglądało wnętrze przeciętnego domostwa w Çatalhöyük. Rekonstrukcja, wykonana przez archeologów, znajduje się tuż przy wejździe na teren stanowiska

Fot. S. Zdziebłowski

trzy grosze do próby rozwiązania zagadkowej funkcji tzw. pieczęci. Obecnie przeważa pogląd, iż te znalezione w Çatalhöyük służyły do zdobienia tkanin i ciała.

Z wnętrza wykopu niewiele wiadać, bo znajduje się w większej części ponad półtora metra poniżej poziomu gruntu. Wykop odkrytki został jednogłośnie łamiętką wymagającą sporej uwagi w celu zrozumienia jego "zawartości". Skąd te problemy? W tym miejscu koncentrowała się ludzka działalność przez tysiąclecia. Najstarsze odkryte jak dotąd ślady do pozostałości domostw z warstw I i II, czyli

późnoneolitycznych. Zidentyfikowano też ukośną strukturę stworzoną z licznych warstewek zbitych gliny określonej roboczym terminem "dach". Czy są to pozostałości zrujnowanego, przez domniemane trzęsienie ziemi, domostwa? To tylko wolne dywagacje, ale czy od nich nie biora początku płodne poznawczo dyskusje? Powracając do skomplikowanej sytuacji – później w tym samym miejscu skoncentrowało się osadnictwo hellenistyczne, następnie rzymskie. W końcu powstało tu cmentarzysko wczesnochrześcijańskie. Stąd warstwy neolityczne wyglądają jak niegorszy szwajcar-

ski ser. Ilekroć w wykopie pojawia się Ian Hodder, mina mu pośpiesznie. Dla niego to też twardy orzech do zgryzienia. W nieodłącznych okularach wspartych na nosie i w wysłużonej koszulce z logiem jednego z dawnych sponsorów, bacznie obserwuje nasze postępy. Pomimo ważnej pozycji, jaką zajmuje na stanowisku, nie jest osobą niedostępną i nieomylną, ani na taką się nie kreuje. Dyskutuje ze studentami na równi jak z fachowcami światowej rangi. I o to chodziło – o swobodny, twórczy dyskurs tak by uzyskać możliwie pełny obraz społeczności zamieszkującej jedno z najstarszych miast świata.

Praca pochłania nas całkowicie. Nie orientujemy się zbyt dobrze, jakie postępy poczynili nasi koleldy z sąsiadujących wykopów. O ile nie są to znaleziska spektakularne, dowiadujemy się o nich w każdy czwartek w trakcie cotygodniowych obchodów po stanowisku, podczas których kierownicy poszczególnych odcinków pokrótce streszczają sytuację. Jeżeli jednak znaleziska są niezwykle cenne, dowiadujemy się o nich w równie niezwykły sposób. Raz były to wyraźne odkryki szczęścia – w momencie odkrycia figurki.

Kilka razy w tygodniu mają miejsce seminaria i mniej specjalistyczne spotkania, wśród których

